Gazeta Olsztyńska.

Nr. 19. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 10 maja 1889. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Kto się w opiekę poda Panu swemu.

Było to roku 1706, a były w kraju wielkie rozruchy, Leszczyński szamotał się ze Sasem, los igrał berłem, i jakby piłkę z jednéj ręki przerzucał do drugiéj, w końcu pozostało berło w ręku tego, który podkowy łamać umiał, Sasa. Słońce zachodziło a miało się na słotę. Przed oknami karczemki stanął szlachcic pewien, na koniu jadący. Posłyszeli ludzie, co w karczmie byli, tętent jadącego i pospieszyli do okna, obawą przejęci, bo w czasie rozruchów gość nie zawsze miły, i na jednego, co coś przyniesie, będzie dziesięciu co wezmą. Twarz i postawa przybyłego szlachcica nie miała wojackiéj twarzy, nie miała ni wąsa ani korda przy boku, uzbrojony był on tylko krótkim kańczugiem co mu wisiał u ręki. Wstąpiła dusza w mieszkańców karczmy a żyd karczmarz odezwał się do stróża:

— Jak się zdaje, nie wygląda on na niebezpiecznego i sam jeden jedzie, więc mu otwórz wrota.

— Niech będzie pochwalony — przemówił szlachcic, wjeżdżając do sieni. — Bóg wam zapłać, żeście mię przyjęli, na wielką się słotę zanosi, objechałem wszystkie gospody w mieście, nikt mnie przyjąć nie chciał, niech ich nie znam, jacy niedobrzy mieszkańcy; przecież do biesa nic złego nie patrzy mi z oczu.

To mówiąc zsiadł z konia szlachcic podróżny, a konia oddawszy Markowi, szedł ku izbie szynkownéj, otrząsając z czapki krople deszczowe.

— Wielmożny Pan z daleka — zapytał żyd!

— Ho! ho! z daleka, aż od Sandomierza!

— Od Sandomierza! jak słychać tam wojna w Sandomierskim.

— Ho! ho! starosta Grudczyński zuch, nieda sobie w kaszę dmuchać, a sam dmucha i dobrze, — zuch jakby drugi Czarnecki.

— To tam niebezpieczno jechać — zagadał żyd.

— Nie wiem o tém, bo nieznam co niebezpieczne; jak długo żyję, nigdy o tém nie myślałem; nikomu nic złego nie zrobiłem, i mnie nic złego nie zrobi żaden.

Rozgościł się szlachcic w izbie, palnął gorzały, a po wieczerzy, nie długo bawiąc, odmówił pacierz, przeżegnał się i ległszy na posłaniu zasnął.

Żyd z Markiem stróżem długo jeszcze gwarzyli.

Nazajutrz, skoro świt, zerwał się szlachcic, gospodyni uwarzyła mu mleka, a przy śniadaniu żyd pokłoniwszy się znowu do szlachcica zagadał:

— Bez urazy... Wielmożny Pan w którą stronę jedzie?

— Otóż to właśnie, że sam nie wiem i ciebie zapytać się muszę o drogę, jeżeliś dobry, to mi powiedz, daleko ztąd Lipinki?

— Nie daleko, dwie mile.

— Na południe stanę w Lipinkach?

— A dla czego by WPan nie miał stanąć?

— No proszę, a mnie powiedziano, że to gdzieś w górach wielkich, chociaż to w Lipinkach proboszczem jest ks. Wieściński, rodzony mój wujaszek.

— Kłaniam uniżenie, ks. proboszcz nigdy tędy nie przejeżdża, żeby do mnie nie wstąpił.

— To znacie tedy wuja mojego?

— Czemuż bym go nie miał znać?

— A co tam słychać o nim?

— A co było słychać, wszystko dobrze.

— Pięknie mi dobrze! ks. Wieściński przecież bardzo zachorował niebezpiecznie, tak mi pisano, może skończy!

— No, to WPan sukcesyę po nim weźmie, a ludzie mówią, że ksiądz proboszcz ma gotówkę.

— Nie wiem o tém.

— Ale ja wiem i winszuję WPanu jak najwięcéj.

— Dajmy temu pokój, raczéj zobacz mój żydku, czy koń gotów, i powiedz co się należy.

Poszedł żyd do stajni, wybiegła za nim żydówka i z Markiem coś gadali długo, ale cicho. Gdy karczmarz do izby wrócił, szlachcic przypomniał mu rachunek.

— Nic nie nagli — rzekł żyd — WPan powracać będzie to zapłaci, a będzie wtedy czém płacić.

— Dobry jesteś mój żydku, nie lubię długów, ale jeśli mam wiarę u ciebie, a zechcesz mi poczekać, przyznam się tobie, że w trzosie moim nie mam tylko kilka złotych, złe teraz czasy... oj złe!

— Będą lepsze, niech no WPan wezmie po wuju tę gotówkę, WPan raczy z powrotem do nas, będzie miał wszelką wygodę i usługę, mam stary miodek lewocki.

— Co do tego bądź spokojny, mój żydku, dług każdy jest i bywał u mnie świętym, nikogom jak żyję nie skrzywdził, Boże zachowaj! zapłacę wszystko co do grosza i za poczekanie się odwdzięczę.

— Mam więc słowo WPana.

— Masz słowo i rękę moją.

To rzekłszy szlachcic, podał żydowi rękę, żyd nadstawił swoję, ale ręka żydowska drżała i trzęsła się jak w febrze.

— Co tobie żydku? — zapytał szlachcic, patrząc żydowi w oczy. Żyd spuścił oczy w ziemię, cofnął rękę i zająkał się w odpowiedzi. Wszedł Marek stróż, oznajmując, iż koń gotowy.

Szlachcic palnął gorzały i niebawiąc się wsiadł na konia i odjechał.

Żyd wraz ze stróżem swoim Markiem odprowadzili szlachcica na gościniec i patrzyli długo za odjeżdżającym. Gdy już zniknął z oczu, dopiero obejrzawszy się dokoła żyd, zaczął mówić do stroża, głaszcząc sobie brodę:

— No cóż ty myślisz Marku!

— Cóżbym myślał — odpowiedział stróż. Głos jego był gruby, jakby z garnka, widocznie było gardło spalone od wódki.

— Ej Marku! ten szlachcic to filut jakiś.

— Niekoniecznie.

— Jakże wam się zdaje, Marku, wróci? wstąpi do nas z powrotem?

— Alboż ja wiem.

— Jeżeli wróci... pamiętajcie Marku.

— Dyć pamiętam przécie.

— Tylko Marku, żebyś nie zdradził, nie wygadał się, bo jak czasem w pałkę nalejesz.

— Wiem ci ja wiem co gadać a co nie gadać, albom was zdradził kiedy?

— Jeżeli nam się uda, wielkie pieniądze nam się znaczą. Ty Marku do połowy należysz, sumiennie się z tobą podzielę.

— Żeby się jeno udało.

— Co się nie ma udać? bo rozumiecie, mój Marku, upoję go miodem, będzie spał jak zabity, lada dziecko podoła śpiącemu. Cicho o tém... ludzie idą drogą.

Żyd z Markiem i żoną odeszli do karczmy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydalania z Prus i Rosyi.

W świeżéj jeszcze u wszystkich pamięci owe nieszczęsne wydalania. Tysiące pracowitych ludzi, co długie nieraz lata pracowali w Prusiech na kawałek chleba, przyczém niejeden i grosik sobie na starość zaoszczędził lub chatę i ziemi kawałek nabył, ludzie, którzy sami lub dzieci tychże wypełniali wszystkie obowiązki jako poddani tutejsi, bo i w wojsku służyli i płacili podatki, musieli nagle na dany rozkaz opuszczać ten kraj i nie wiedząc co się z nimi stanie, wychodzić w inne znów strony. Ileż to wskutek tego łez popłynęło, ile straty i niedoli powstało, na tośmy patrzeli i czułe serce odgadnie doskonale. Ale sprawa ta ciągle jeszcze pokutuje. Tu i owdzie jeszcze zdołał się zatrzymać, jakby rozbitek jaki, jeden lub garstka polskich naszych braci z zaboru rosyjskiego lub austryackiego, i tych spotyka jeszcze smutny ten los, że muszą się wynosić ze swych dotychczasowych siedzib.

Wszak w ostatnich jeszcze czasach z Król. Huty wydalone zostało 7-letnie dziewczę, które tamże do elementarnéj szkoły chodziło; nic nie pomogła prośba ojca u najwyższéj władzy. Także w Katowicach taki sam rozkaz opuszczenia granic pruskich odebrało dwoje dzieci, chłopiec i dziewczynka. Uczęszczali oni tamże do szkół, bo matka z Prus pochodzi. Ten sam los spotkał ośmiu chłopców wyznania mojżeszowego, którzy rodem z Sosnowic, Częstochowy i Warszawy od kilku lat uczyli się w gimnazyum w Katowicach i pilnością i dobrem sprawowaniem się pozyskali sobie uznanie swych nauczycieli.

Ale już i Niemcy sami przyszli do tego uznania, że wielu między nimi jest przeciwników tych wydalań. Wiemy już, że choć nie z litości, chociaż i takich jest wielu, lecz z potrzeby i dla korzyści własnéj wielu rólników żąda, żeby na nowo wolno było robotników rólnych z Polski i Galicyi sprowadzać do roboty, bo nie mogą nieraz dostać dość ludzi do obrobienia ziemi.

I my prawie pewni jesteśmy, że z tych powodów prędzéj czy późniéj takie pozwolenie nastąpić będzie musiało, bo we wschodnich prowincyach państwa, t. j. w Prusach Zachodnich, Poznańskiem i Slazku (na Warmii także Przyp. Red. Gaz. Olszt.) brak robotnika coraz dotkliwiéj czuć się daje. I niedziw, wiele tysięcy wydalono, a wiele znów na czas robót polnych przenosi się na zachód, do Saksonii mianowicie, gdzie lepszy mają zarobek.

Ale z tych wydalań dla Prus i inne smutne wypływają szkody. Oto Rosya ich przykładem pouczona w te same wstępuje ślady i odpłaca się ze swéj strony również wydalaniem. Wprawdzie nie robi ona tego dotąd tak nagle i tłumnie, więcéj powoli i pojedyńczo, lecz coraz daléj. A niechże kiedy powstanie wielka niechęć ku Prusom, to jednem pociągnięciem pióra, wydaniem dekretu, wiele, wiele tysięcy poddanych pruskich może wyrzucić z granic swego kraju. A pamiętać należy, że te szkody dla Niemców byłyby daleko gorsze. Gdy lud polski wydalony był tylko prostą zajęty robotą, to w Rosyi wiele jest bogatych fabrykantów, właścicieli majątków, rządzców i t. d. Straty więc z wydalania dla nich powstałe daleko byłyby większe.

Głównie jednak dotąd, jak wspomnieliśmy, rząd rosyjski tylko pojedyńcze z różnych stron wydala poddanych niemieckich. Za to coraz więcéj nad nimi rozciąga nadzór policyjny i surowemi rozporządzeniami utrudnia komunikacyą graniczną.

Wykażemy to różnymi przykładami.

W tych dniach otóż musiał wrócić z Warszawy do Wrocławia pewien nauczyciel, rodowity Niemiec, ponieważ nie mógł przed tamtejszą władzą policyjną dostatecznie wykazać, że przyswoił sobie już o tyle język rosyjski, aby mógł w nim naukę niemieckiego języka udzielać. Wybrał się do Królestwa jeszcze za rządów cara Aleksandra II go, kiedy to w Kongresówce i całem państwie rosyjskiem poszukiwano bardzo niemieckich nauczycieli i płacono im wygórowane honorarya — i pracował w kilku instytucyach prywatnych za dobrą bardzo płacę.

Jak nam opowiada nieszczęśliwy banita, którego los wskutek niespodzianego wydalenia zupełnie zwichnięty, dostaną niezadługo takim samym dekretem wydalającym nawet tacy niemieccy poddani, którzy obeznani dokładnie z językiem rosyjskim, od wielu lat sprawują tam obowiązki nauczycieli, a to najprzód dla tego, że niemieckie szkoły wszędzie zamykają, daléj, że żywioł niemiecki wystawiony jest od pewnego czasu w sferach rządowych na bezwzględną nienawiść.

Nowych i to ostrzejszych środków represyjnych postanowił rząd rosyjski użyć względem kupców i handlarzy nadgranicznych. I tak donoszą równocześnie z Woźnik w powiecie lublinieckim i z Mysłowic, że począwszy od 13-go kwietnia nie wolno pruskim rzeźnikom na pobliskich polskich targowiskach w Kozichgłowach, Zarkach i t. d. zakupywać bydła i nierogacizny, jeżeli nie wylegitymują się patentem kupca pierwszéj gildy, co się równa rocznéj opłacie 718 rubli. Ponieważ zaś ci rzeźnicy nie w komisowych interesach, lecz głównie dla miejscowéj potrzeby bydło na polskich targach skupywali, równa się w dalszéj konsekwencyi nakaz taki zupełnemu zamknięciu polskiéj granicy dla pruskiego handlu.

Naczelnik powiatu będzińskiego w inny sposób sobie poradził, aby tylko zamknąć granicę dla pruskich sąsiadów. Zarządził otóż już dawniéj wbrew konwencyi zawartéj między Rosyą a Prusami w roku 1835, że tak zwane półpaszporty, t. j. legitymacye podróżne, które miejscowa władza policyjna wystawia, walor mają tylko na tydzień a nie, jak dotychczas bywało, na dwa tygodnie. Według rozporządzenia tegoż urzędnika wolno Ślązakom mojżeszowego wyznania przechodzić przez granicę tylko za rocznym paszportem. Łagodniejszym trochę okazał się pan naczelnik dla Ślązaków, którzy chrześciańską religią wyznają. Potrzebują oni mieć tylko tak zwane legitymacye tygodniowe, lecz przed powrotem do domu winni się postarzć o wizę powiatowéj władzy rosyjskiéj. Ostatnie wreszcie rozporządzenie, które z początku bieżącego miesiąca pochodzi, tak wyraźnie jest skierowanem ku wyparciu żywiołu niemieckiego z Polski, że odnieść je należy nie do samowoli jakiego podrzędnego urzędnika granicznego, lecz do najwyższych instancyi w Petersburgu. Albowiem wszystkim urzędnikom, robotnikom i przemysłowcom, którzy w Polsce mieszkają i za okazaniem gratisowéj legitymacyi przez granice przechodzić mogli, odebrano już te legitymacye z nadmienieniem, że urzędnicy graniczni przepuszczać ich będą tylko za okazaniem rocznych paszportów, które wystawia naczelnik powiatowy w Będzinie za opłatą pięciu rubli. Kto się do tego rozporządzenia nie zastósuje, podpadnie karze porządkowéj w wysokości trzydziestu rubli.

Takim sposobem ustała też komunikacya graniczna zupełnie.

Nowe obostrzenia wydała rosyjska władza centralna względem budynków fabrycznych, które w kordonie granicznym, t. j. w obrębie 875 sążni od granicy się znajdują. I tak obowiązani są najprzód właściciele hut i kopalni na żądanie wyższego urzędu celnego udzielić bezpłatnie wygodnego pomieszczenia dla wszystkich urzędników celnych.

Wszelkie zmiany i większe reperacye takich budynków fabrycznych dozwolone są tylko za osobnem pozwoleniem ministra, zarządzającemi dobrami koronnemi, w porozumieniu z jenerał gubernatorem w Warszawie, z ministrami wojny, finansów i spraw wewnętrznych. Osobne rozporządzenie ministeryalne zarządzi nadto kontrolę rządową nad wykonywaniem odnośnych budowli. Nowe budynki w obwodzie górniczo-przemysłowym wolno tylko pod tym warunkiem stawiać, jeżeli właściciel zobowiąże się najściśléj zastósować do surowych przepisów. A wreszcie osobom, które należą do załogi granicznéj, wolno w obrębie kordonu granicznego wszystkie budynki mieszkalne i fabryczne każdego czasu rewidować według regulaminu wydanego dla urzędników policyjnych na takie przypadki, które żadnéj zwłoki nie cierpią.

Innemi słowy nie przybrane w formę regulaminową zakłady górniczo-przemysłowe w obrębie kordonu granicznego, których większa część jest własnością Niemców, oddane są odtąd pod ścisły dozór policyjny urzędników rosyjskich.

Takiemi oto środkami odwdzięcza się rząd rosyjski sąsiedniemu, zaprzyjaźnionemu państwu za gościnność okazywaną względem jego poddanych. (Katolik).

Co tam słychać w świecie?

— Dnia 29-go kwietnia rozpoczęła się w Berlinie konferencya w sprawie wysp Samoa; przewodniczy hr. Herbert Bismark.

— Głoszą, że hr. Herbert Bismark podczas ostatniego swego pobytu w Londynie robił starania w celu zawarcia przymierza z Anglią, która w razie wojny prusko-francuskiéj miałaby swą flotę wojenną dać Niemcom na pomoc. Podobno rząd angielski gotówby się na to zgodzić, jeżeli Niemcy zobowiążą się poprzeć Anglią przeciw Rosyi, gdyby ta ostatnia chciała zabrać Konstantynopol.

— O stanie zdrowia bawarskiéj królowéj matki coraz smutniejsze dochodzą wieści. Podobno spodziewają się rychłego jéj końca. Biedna ta Bawarya! Król Ludwik II w sile wieku w obłędzie się utopił, brat zaś jego, obecny król Otton I nieuleczalnie chory na pomięszanie zmysłów. 27-go z. m. obchodzono jego urodziny, lecz on żadnego o tém nie miał pojęcia, tak jak nie wie o swéj godności monarszéj, żyjąc w pewnym zamku strzeżony należycie. Jak wiadomo w jego imieniu jako rejent sprawuje rządy książę Luitpeld.

— W Berlinie jest teraz wystawa wszystkich tych wynalazków, przyrządów i urządzeń które służą i służyć mają do zabezpieczenia robotników przy pracy, aby im maszyny nie łamały kości, aby się nie parzyli lub w inny jaki nieszczęśliwy sposób na zdrowiu szkody przy pracy i przez tę pracę nie ponosili. Rzecz bardzo piękna. Król sam otworzył wystawę że uroczyście.

— Sejm pruski został rozwiązany. Wszyscy w głowę zachodzili, czemu to się tak nagle stało, bo posłów zwołano po świętach na sesyą, a kiedy ci obrady rozpoczęli, powiedziano im, że mogą się rozjechać, bo król sejm zamyka. Przed świętami zapowiadano, że sejmowi przedłożą nową ustawę jak mają być rozkładane i nakładane podatki stałe, t. j. które płacimy do kasy gotówką, że rząd przedłoży projekt: co zrobić z 16 milionami marek, które biskupstwom katolickim zabrano podczas walki kulturnéj. A tu naraz posłów rozpuszczono, nie powiadając im czemu. Teraz zaczynają powoli

przebąkiwać, czemu się tak stało. Otóż ks. Bismark nie mógł się zgodzić z ministrem skarbu p. Scholzem. Minister skarbu utrzymuje, że podatek stały tylko wtedy można sprawiedliwie rozłożyć na wszystkich obywateli, jeżeli każdy w osobnéj deklaracyi oświadczy, ile ma dochodu i majątku, i jeżeli będzie kara nałożona na tego, który w deklaracyi skłamie. Ks. Bismark nie chce się zgodzić na deklaracyą, bo powiada, że wtedy rząd będzie się mięszał zanadto do ksieski każdego obywatela. Do porozumienia przyjść nie mogło, bo minister nie chciał odstąpić od swego zdania. W skutek tego rząd nie mógł przedłożyć sejmowi nowéj ustawy co do rozkładu podatków i z téj przyczyny tak nagle puszczono posłów do domu.

— AUSTRYA. Wiec katolików austryackich odbył się w Wiedniu nadzwyczaj wspaniale. Zebrało się około 2 tysiące osób, pomiędzy tymi wielu Polaków. Po powitaniu od miasta Wiednia hr. Bloom, przewodniczący wiecu, wezwał hr. Stanisława Tarnowskiego, profesora krakowskiego, do przemowy w imieniu na wskroś katolickiego narodu polskiego.

Hr. Tarnowski zaznaczył, iż po raz pierwszy dana jest Polakom sposobność brania udziału w zebraniu współwyznawców innéj narodowości, a opuszczenie takowéj byłoby ciężkiem zaniedbaniem obowiązku względem Kościoła i rodaków. Skreślając rys historyczny stósunków kościelnych w poszczególnych dzielnicach Polski w bieżącem stuleciu, oraz zaznaczając wpływ religijny emigracyi polskiéj w Francyi i założenie kongregacyi Zmartwychwstańców, przedstawiając obecne położenie Kościoła i siłę wiary katolickiéj między Polakami, przedstawiając daléj jako jedyny środek przeciwko propagandzie antireligijnéj energiczną obronę we wszystkich kierunkach, mówca zaleca rozwagę i oświadcza, iż jednym z najgłówniejszych czynników dla zapewnienia prawdziwie religijnéj przyszłości jest kształcenie młodzieży w szkole, zadość czyniącéj w wyższym stopniu katolickim uczuciom ludności.

Mówca zakończył temi słowy: Przed setkami lat przyjęliśmy, będąc narodem w wieku niemowlęcym, chrzest święty. Obecne nasze położenie uważamy jako czas bierzmowania, tego Sakramentu, który się otrzymuje w dojrzalszych latach i z własnéj woli, a który wspiera nas w wytrzymaniu wszystkich prób życia z niezem nienaruszoną wiarą i duszą. Miejmy też nadzieję, iż Bóg pomoże nam w pozostaniu wiernymi Jemu, Jego Kościołowi i widoméj Tegoż Głowie, Następcy św. Piotra. Mowę hr. Tarnowskiego przyjęto oklaskami.

Wiecownicy wysłali też do Ojca św. telegram następującéj treści:

„Uczestnicy II-go ogólnego wiecu katolickiego z całéj monarchii błagają dla swoich obrad o błogosławieństwo ojca św., jako rękojmią pomocy Bożéj. Ponawiają wszystkie protesta poprzednich zebrań katolików austryackich przeciw naruszeniu odwiecznych praw Kościoła, przeciw ograniczeniu wolności swego najwyższego Pasterza, tudzież przeciw odjęciu mu podstaw materyalnych, jakich do sprawowania swego świętego urzędu koniecznie potrzebuje.

Z zapewnieniem niezłomnego wytrwania przy swojéj wierze i najwierniejszego przywiązania do Namiestnika Chrystusowego na ziemi, żądają nieodzownéj zupełnéj udzielności Papieża w tych rozmiarach i z temi rękojmiami, których oznaczenie wyłącznie do Papieża należy, i uroczyście podnoszą swój głos przeciw wszelkim układom co do stanowiska Stolicy św., któreby bez Papieża zawarto."

W drugim dniu obrad odczytano telegram przysłany przez kardynała Rampollę w imieniu Papieża. W telegramie tym Papież podnosi, że pozbawiony jest potrzebnéj wolności i niezawisłości i wyraża wdzięczność za przysłany mu telegram, który był dla niego prawdziwie serdeczną pociechą.

Wiec został zamknięty dnia 2 maja udzieleniem błogosławieństwa papieskiego przez ks. kardynała Arcybiskupa wiedeńskiego.

W osobnéj rezolucyi domagał się wiec, aby w Austryi prawnie były zaprowadzone szkoły wyznaniowe, w którychby się młodzież po katolicku wychowywała.

— SERBIA. Król Milan ma powrócić do Belgradu w połowie maja, gdzie zabawi około 3 tygodnie, poczém uda się na wystawę do Paryża.

Powiadają, że Milan zaczyna się trochę obawiać o przyszłość Serbii w rękach rządu opiekuńczego i dla tego powraca, aby się naocznie przekonać, jak nowo obrani rejenci gospodarują. Królowa Natalia podobno tak prędko do Serbii nie przybędzie.

— FRANCYA nie myśli dziś o niczem, jak tylko o wystawie. Jest też rzeczą pewną, że Paryż na wystawie dobre zrobi interesa, gdyż zjazd gości ze wszystkich części świata zapowiada się świetnie. W obec tego zapominają trochę o Bulanżerze, który spokojnie siedzi sobie w Londynie.

— HOLANDYA. Król, któremu nie sądzono już życia, i ustanowiono nawet w imieniu jego rejencyę, zastępującą go w wypełnianiu obowiązków monarchy, przychodzi powoli do zdrowia. Prawdopodobnie niedługo wyjedzie do krajów południowych w celu dalszéj kuracyi. Rejencya będzie zniesioną.

— HISZPANIA. W stolicy państwa w Madrycie odbył się również w tym samym czasie, co w Wiedniu, zjazd katolików.

W ogóle wiece katolickie coraz częściéj się odbywają to w tym, to w owym kraju, z czego powinniśmy się cieszyć, albowiem wszelki ruch wśród ludności katolickiéj będzie podnosił powagę, wpływy i władzę Stolicy Apostolskiéj.

Z Torbowa do Garncowa.

Wszedł raz w progi dziad nieznany,
Torbami był obwieszony
I łachmanami odziany,
Rzekł: „Niech będzie pochwalony..."

„Na wiek wieków" odpowiada
Gosposia tém zagadnięta,
A dziadowi nie jest rada,
Bo gotowaniem zajęta.

Dziad się pyta: „Pani złota!
Czyście tylko sami w domu?"
„A tak, bo w polu robota,
Więc nie czas tu być nikomu."

Dziad się żegna i odmawia
„Ojcze nasz" z pobożną miną;
Gosposia garniec wystawia
Z gęsiem mięsiem i czarniną.

Chcąc darzyć jałmużną dziada,
(A była szczera z natury)
Dała szperkę i wypada,
By mu przynieść mąki z góry.

Dziad na mięso ślinę łykał,
Ale żeby się nie zdradził
Mięso z garnca powymykał,
A kurp' z torby w garniec wsadził.

Gosposia też już wracała,
Dziad niby kończył pacierze,
I jeszcze mu mąki dała,
Dziad niby dziękował szczerze.

Lecz mu sumienie pukało,
Więc jeszcze mowę zaczyna:
„Wiecie Pani co się stało?"
— „Nie wiem; co tam za nowina?"

„Ot gąsierowski z garncowa
Sprowadził się do torbowa,
A znów kurpiowski z torbowa
Przeciągnął się do garncowa."

Gospodyni nie ciekawa
Rzecze: „Cóż mnie to obchodzi"...
Dziad natychmiast prędko wstawa
I z domu żwawo odchodzi.

Domownicy z pola głodni
Zeszli się już w koło stołu,
I jak w pracy byli zgodni
Chcieli zjeść obiad pospołu.

Gosposia nic nie przeczuwa,
Na kluski czarninę wlewa,
A tu z garnca się wysuwa
Brzydki kurp' zamiast mięsiwa.

Krzyknęła więc: „cóż za psota,
Co się stało, co to znaczy..."
Ach wiem, — to ów dziad niecnota,
To zrobił ów dziad żebraczy."

Tak więc poszło z tém obiadem:
Jedni się z téj rzeczy śmiali,
Drudzy szli w pogoń za dziadem,
Lecz nie wiem, czy go dognali.

Andrzej z Gietrzwałdu.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. W zeszły wtorek w południe przejechany został pewien chłopak przy ulicy Prostéj w bliskości rynku. Koło przeszło mu przez nogi, ale żadnych większych uszkodzeń nie poniósł. Ostrożnie więc na ulicy! Furmanka należała podobno do gospodarza P. z Tomaszkowa, który z tego powodu dużo może mieć nieprzyjemności.

W sobotę zeszłego tygodnia po południu odbyły się na placu pod Dajtkami wyścigi konne, w których brali udział oficerowie od załogujących tu dragonów i artyleryi. Następne wyścigi mają się odbyć bliżéj miasta.

Izba karna tutejszego sądu skazała dawniejszego buchaltra Otona Hebron z Olsztyna za sprzeniewierzenie na 9 miesięcy więzienia. Pracował on w filii fabryki maszyn Vetschau'a i odbierał pieniądze, które spotrzebował i nie wpisał ich do księgi. W 14 przypadkach sprzeniewierzył on 979 m.

Trzecie tegoroczne posiedzenia sądu przysięgłych rozpoczną się dnia 17 b. m. pod przewodnictwem dyrektora sądu ziemiańskiego p. Wagner i trwać będą prawdopodobnie 14 dni.

Cesarz Wilhelm przyjedzie w pierwszych dniach czerwca na łowy do hrabiego Dohna w Prökelwitz. Już teraz czynią wielkie przygotowania na przyjęcie monarchy.

* Nowe Wierzkuby (parafia Sętalska). Dnia 2-go maja wyniósł się tuztąd na własne życzenie nauczyciel p. Karol Sokolowski (Niemiec) do Księstwa Poznańskiego, mianowicie do Wełna w powiecie gnieźnieńskim. Widać, że „in Polen ist noch was zu holen."

* Brunsberga. Do tutejszego seminaryum duchownego zostało na Wielkanoc 9 alumnów nowo przyjętych; siedmiu z nich jest którzy drugi rok tu są, a dwóch pierwszy rok.

* Lubawa. Dnia 29 go z. m. obchodził tu ks. Hipolit Zmijewski 50-letni jubileusz kapłaństwa. W rzadkiéj téj i wzniosłéj uroczystości wzięła udział nader wielka liczba publiczności z całéj okolicy. Po uroczystéj

mszy św. wygłosił w końcu mowę do uroczystości zastósowaną ks, dziekan Wierzbowski. W imieniu Jubilata przyjmował jego przyjaciół z prawdziwie polską gościnnością ks. dziekan Sartowski. Księży zjechało się trzynastu. Listów i telegramów odebrał Jubilat moc wielką z różnych i dalekich stron. Oby Bóg wszechmogący raczył czcigodnego Jubilata zachować przy zdrowiu jak najdłużéj.

* **Trzemeszno.** (Czuła małżonka). Budnik M. z Łukaszewka powrócił niedawno w rozweselonem usposobieniu z targu do domu. Czuła małżonka rozpoczęła z nim kłótnią, a chwyciwszy ostatecznie za nóż, zadała mu kilka ran. Gdy się M. udało jéj niebezpieczne to narzędzie z rąk odebrać, chwyciła za kawał drewna i biła męża po głowie i plecach tak długo, aż drzewo w kawałki się potrzaskało. Pod razami takiemi cofnął się M. do sieni i na podwórze, lecz tu spadł na niego prawdziwy deszcz kamieni tak, że pokrwawiony upadł na ziemię. Ostatecznie zlitowali się sąsiedzi nad biednym M., związali czułą małżonkę i odstawili ją do Gniezna, gdzie osadzono ją w więzieniu.

* **Galanterya niemiecka.** Czytamy w „Kuryerze Warszawskim": Wiele osób zamożniejszych otrzymuje prospekta i „zaproszenia" do niemieckich zakładów leczniczych. Na cyrkularzach znajduje się dopisek, iż „pobyt osób z Królestwa w granicach państwa niemieckiego nie natrafia na żadne przeszkody." O ile nam wiadomo, dodaje „Kuryer Warszawski", publiczność zrażona smutnem doświadczeniem, bynajmniéj nie ma zamiaru korzystać z gościnności niemieckiéj.

* **Po amerykańsku.** W pewnem miasteczku amerykańskiem kupił zamożny gospodarz niemiecki z dzierżawcą swoim, Czechem na współkę dobrą krowę mleczną. Ponieważ zaś gospodarz wyłożył pieniądze na kupno, przeto chciał się też zabezpieczyć, i w kontrakcie kupnym zostało zapisanem, że pierwsza połowa krowy należy do niemieckiego gospodarza, a druga do czeskiego pachciarza. Gdy atoli Niemiec chciał mieć połowę mleka, zauważył Czech, że pierwsza połowa krowy jest niezawodnie przednią połową i dla tego on jako właściciel tylnéj połowy ma wyłączne prawo do mleka. Udano się do sędziego pokoju, a ten uznał, że Czech ma słuszność, bo głowa należy do pierwszéj, a tylna część do drugiéj połowy. Lecz nie koniec na tém. Kilka dni temu, gdy Czech doił krowę, ta nasamprzód kopnęła go jedną z tylnych nóg, a na domiar wybodła go rogami. Co do kopnięcia nie mógł nic mówić, bo to pochodziło od jego połowy, lecz za pobodzenie zażądał od właściciela pierwszéj połowy 25 dolarów wynagrodzenia i wniósł przeciw niemu skargę o tę kwotę. I teraz sąd amerykański przyznał pachciarzowi słuszność i skazał gospodarza na zapłacenie żądanego wynagrodzenia. Dziwne to są stosunki w téj Ameryce, nieprawdaż?

ROZMAITOSCI.

— **Kontrakt z redaktorem.** Rzecz dzieje się w Ameryce, gdzie tyle się wydarza rzeczy ciekawych i nowych, że stary świat, który nowemu długo służył za wzór, mógłby teraz bezpiecznie niejedno od nowego nauczyć się świata. Do redakcyi pisma czasowego w jednem z miast Stanów Zjednoczonych przyszedł raz wieśniak na wiosnę, aby zapłacić za jakiś anons. Redaktor po ukończonym obrachunku zaproponował mu, aby zapisał gazetę

— Kiedy nie mam pieniędzy! — odpowiedział wieśniak.

— Ale masz kury zapewne! — rzekł redaktor.

— Kur mam dosyć naturalnie, lecz cóż to pomoże.

— Ja ci będę przysyłał moją gazetę przez cały rok, a ty dasz mi za nią to, co jedna kura zniesie ci jaj i wysiedzi kurcząt przez lato.

— Przystaję! — powiedział wieśniak i klapnął redaktora w rękę pełen radości, był bowiem przekonany, że mu się udało kapitalny zrobić interes.

Dzień po dniu mija. Wieśniak dostawał gazetę regularnie, zaczął więc czytać i nie mało się zdziwił, że tu i owdzie zdybał się z wiadomościami gospodarskiemi, przepisami lekarskiemi, które się jemu i rodzinie przydały, a prócz tego nieraz się uśmiał serdecznie, czytając zabawne anegdotki i pocieszne zdarzenia. W październiku przybył znowu do miasteczka i wszedł do redaktora.

— Panie redaktorze — rzekł do niego — przychodzę zapłacić. Proszę z sobą przed dom, gdzie jest mój wóz.

Redaktor się uśmiechnął i poszedł za nim: było 18 kurcząt wyrosłych i 10 tuzinów jaj. Wartość kurcząt i jaj porachowana po cenach najniższych przenosiła dwa i pół dolara, cenę prenumeracyjną.

— To oczywiście głupota — ozwał się wieśniak — jeżeli kto mówi, że nie może trzymać gazety. Kur mam przecie dosyć na moim dziedzińcu, przez to co przywiozłem nie czuję żadnego ubytku, a przecież jedna kura zapłaciła mi całoroczną prenumeratę.

— Jeszcze ci się dolar należy reszty! — odparł redaktor.

— A broń Boże! kontrakt jest kontraktem. Pańskie pismo jest mi więcej warte. I teraz, jak który z sąsiadów powie mi, że nie może trzymać gazety, powiem mu zaraz, że jedną z kur swoich może zapłacić ją na cały rok.

Powyższą historyjkę — pisze „Głos ludu górnoślazkiego" — wyczytaliśmy w pewnéj amerykańskiéj gazecie. U nas gazety są tańsze, jak w Ameryce, a jednak bardzo wiele jest takich, którzy o czytanie wcale nie dbają; niejeden zapisałby może dopiero wtenczas gazetę, gdyby mu redakcya w dodatku do niéj ofiarowała kurę, kurczęta i jaja.

— **Odważny obrońca.** „Kuryer Lwowski" donosi: Przed kilkoma dniami trzech zbójów napadło na plebanię w wsi Gaworów, w powiecie makowskim, a dostawszy się do mieszkania proboszcza, zażądali od niego pod groźbą śmierci, pieniędzy. Ksiądz, nie spodziewając się żadnéj obrony, oddał im 3 tysiące rubli srebrnych, które zebrał długoletnią oszczędnością, a które przeznaczył na odnowienie świątyni. Wtedy rabusie, ażeby snać łatwiéj udała się im ucieczka, postanowili zabrać konie i bryczkę proboszcza. Zamiar spełnili, gdy jednak zaprzęgali konie, obudził się przy nich śpiący chłopak, a porwawszy siekierę, dwóch zbrodniarzy gospodarujących w stajni, zamknął tamże, trzeciego zaś, pilnującego księdza, zabił. Po spełnieniu tego czynu zaczął dzwenić na alarm, wskutek czego inni mieszkańcy wioski się zbiegli i złoczyńców schwycili. Odważny obrońca za swoję śmiałość został hojnie wynagrodzony.

— **Małpa skrzypkiem.** W Londynie produkuje się od pewnego czasu małpa, grająca na skrzypcach. Nauczono ją sześciu drobnych sztuczek, które podobno nie źle wykonywa; nauka trwała tylko dwa lata, a jeden z krytyków londyńskich w w recenzyi dla żartów napisanéj o czworo-ręcznéj artystce twierdzi, że człowiek w przeciągu tak krótkiego czasu do nie wiele większych rezultatów dochodzi, ucząc się gry na tym instrumencie. Małpa wychodzi na estradę we fraku i białym krawacie, gra na dziecinnych skrzypcach i podczas koncertu zachowuje się nader poważnie.

— **W pewnéj wsi** wytykano linią nowéj kolei żelaznéj, ktora przez grunt jednego z gospodarzy przechodzić miała w tém miejscu, gdzie stała stodoła. Urzędnicy poprosili gospodarza, aby im otworzył stodołę, gdyż chcą drogę wymierzyć i poczęli mu tłumaczyć, że tu tędy kolej będzie przechodzić. „No, z Panem Bogiem — rzecze chłopek — możecie tu przejeżdżać, ale to wam z góry powiadam, że tu wam nie będę stał przez cały dzień, aby wrota otwierać i zamykać, gdy będziecie przejeżdżać!"

Północno-niemieckie Towarzystwo zabezpieczeń od gradobicia.

(Norddeutsche Allgemeine Hagel-Versicherungsgesellschaft).

Jedynym ajentem tego Towarzystwa na Olsztyn i okolicę jest

A. Gliński w Olsztynie.

Wszystkie stowarzyszenia rólnicze, mianowicie stowarzyszenia rólnicze na powiat olsztyński, mają związki z powyższém towarzystwem. Specyalnym komisarzem tego towarzystwa jest właściciel włók chełmińskich p. F. Penkwit w Kajnach (Kainen p. Gr. Buchwalde).

Magdeburskie stowarzyszenie zabezbieczeń od gradobicia i szkód powietrzem zrządzonych.

Zwyczajne składki płacą się dopiero 31 października każdego roku; prolongacya uskutecznia się bez żadnego procentu i bez pretensyi do weksla, czego się żąda ze strony innych towarzystw od osób zabezpieczonych. W ten sposób wykluczają się u nas wielokrotne płatnie premii na jeden rok, (premie z góry i późniéj płatne), ponieważ premie pierwotne i w danym razie premie dodatkowe ściągają się w jednéj sumie. (§ 8/11 i § 20/23 warunków zabezpieczeń).

Dyrekcya: **Henryk hr. Dohna.**

Główna agentura: **J. P. Kirschnereit,** mistrz falbierski w w Olsztynie, plac remontowy nr. 11.

Szanowną Publiczność powiatu olsztyńskiego zawiadamiam niniejszem uniżenie, iż się osiedliłem w Olsztynie jako fotograf. Zakład mój znajduje się przy ulicy Gutsztackiéj nr. 29 i polecam się do wykonywania fotografii każdéj wielkości, w pięknem i starannem wykonaniu.

Józef Blaschy, fotograf.

P. Rutkowski,

ulica Podgórna nr. 11ty, poleca zegarki ścienne i kieszonkowe po nader niskich cenach.

Również polecam łańcuszki, bransoletki, pierścionki i t. p. rzeczy po umiarkowanéj cenie.

80 tysięcy marek

ma zaraz na posiadłości ziemskie do wypożyczenia.

Juliusz Herrnberg, Olsztyn.

Mleko

w każdéj ilości kupuje dziennie i płaci punktualnie

A. Lingnau

przy szosie klebarskiéj.

10,000 marek

może być przezemnie na własności ziemskie na pierwsze miejsce wypożyczone.

Juliusz Hernberg.

Całkowita wyprzedaż

Jähnig'a składu towarów konkursowych

po jak najtańszych cenach. ☞ Kapelusze z ubraniem dla pań i panienek już od 2ch marek począwszy.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie) Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.